

Trilogy 907

■ Krzysztof Kalinkowski i Jerzy Mieszkowski ■

Mam ostatnio wielką przyjemność słuchania wyjątkowych przedwzmacniaczy gramofonowych, produkowanych przez firmy, często nieznane nawet audiofilskiej braci. Nie inaczej jest z Trilogy – wytwórnią założoną w 1992 roku przez Nica Poulsona.

To interesująca postać, choć kojarzona głównie z dokonaniem w dziedzinie zasilania. Poulson jest bowiem współzałożycielem IsoTek, a teraz, równolegle z Trilogy, prowadzi działalność pod marką ISOL-8 i zajmuje się elementami oczyszczającymi prąd dla sprzętu hi-fi.

Od zasilania blisko do wzmacniania. Nic od dawna konstruował wzmacniacze na własny użytek, nic więc dziwnego, że postanowił podzielić się swoją pasją z innymi entuzjastami dobrego dźwięku.

Recenzowany dziś przedwzmacniacz korekcyjny Trilogy 907 został opracowany przez Nica w roku 2010. Znając zainteresowania konstruktora, nie należy się dziwić, że wiele uwagi poświęcił on zasilaczowi. Umieścił go nawet w osobnej obudowie, nieco większej od jednostki centralnej.

Skromne prostopadłościenną pudełko zasilacza wykonano z blachy. Części górna i boczna tworzą zdejmowaną pokrywę. Front zdobi jedynie logo firmy.

Z tyłu znajdziemy gniazdo IEC dla przewodu zasilającego oraz wielopinowe złącze do podłączenia jednostki głównej. Poprawne działanie zasilacza sygnalizują dwie zielone diody. Sam kabel prowadzący niskie napięcia do właściwego przedwzmacniacza jest dość gruby i sztywny, a do tego niezbyt długi, co może powodować pewne problemy z ustawieniem zestawu w systemie.

Wewnątrz zamontowano dwa transformatory toroidalne oraz pojemność filtrującą, która wystarczyłaby niejednemu wzmacniaczowi.

Jednostka centralna jest niewielka – ma rozmiar typowej książki. Wykonano ją





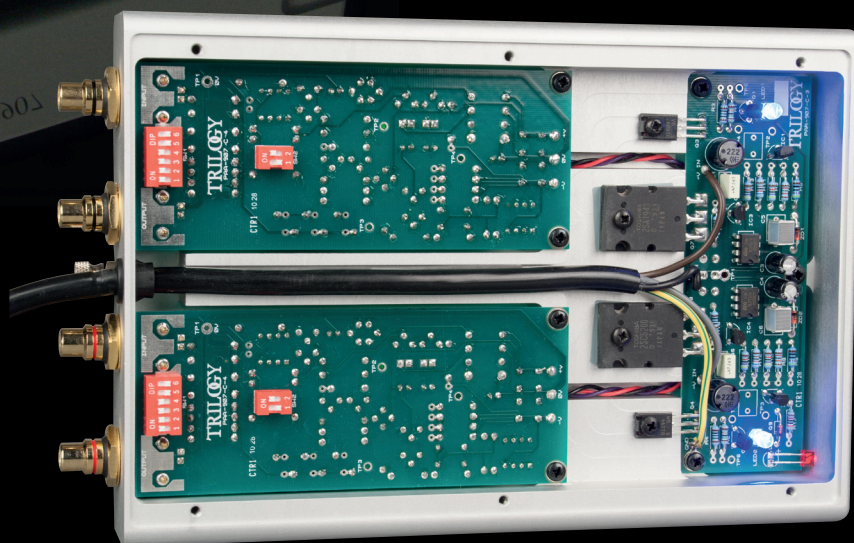
z jednego bloku aluminium, a jedynymi ozdobami są frezy na przedniej oraz górnej części.

Warto wspomnieć, że wszystkie rogi obudowy zaokrąglono, a ona sama ma kolor naturalnego aluminium. Na froncie umieszczono nazwę firmy oraz modelu, a we wspomnianym frezie – czerwoną diodę, sygnalizującą włączenie do sieci.

Tylna ścianka jest niemal równie skromna – centralnie ulokowano podłączony na stałe przewód zasilający, nad którym znajdziemy zacisk uziemienia, a po obu stronach – solidne, szeroko rozstawione gniazda RCA. Podłączając Trilogy, należy zwrócić uwagę na rozmieszczenie gniazd, ponieważ nie jest ono symetryczne. Warto jeszcze zajrzeć pod spód urządzenia. Znajdują się tam mikroprzełączniki do wyboru stopnia wzmocnienia – jedna pozycja dla wkładek MM i dwie dla MC, w zależności od poziomu napięcia wyjściowego. Są też przełączniki umożliwiające dobór odpowiedniej oporności i pojemności wejściowej. Dokładny opis ustawień znajduje się w instrukcji obsługi.

Wnętrze podzielono na trzy komory, wyfrezowane w bloku aluminium. Pierwsza zawiera sekcję stabilizacji napięć dla układów sygnałowych. Te z kolei umieszczono na dwóch płytkach, identycznych dla każdego kanału. Zajmują one osobne komory i nie zdradzają zbyt wiele ze swej budowy, ponieważ układy elektroniczne pozostają niewidoczne.

Krzysztof Kalinkowski



Opinia 1

System

Gramofon: Michell Gyro SE

Ramię: Jelco 750D

Wkładki: Dynavector DV-20X2,

Lyra Dorian

Przedwzmacniacz: Manley Shrimp

Końcówka mocy: Linn Akurate A2200

Kolumny: Bowers & Wilkins 804S

Łączówki: Mogami Pure Resolution,

Ultralink Audiophile Mk.2, Linn Black

Przewody głośnikowe: Vovox Vocalis

Zasilanie: Gigawatt PF-2,

Gigawatt LC-2 mk2,

Audionova Starpower mk2,

Enerr Holograph Hybrid

Trochę czasu zajęło mi ustawienie Trilogy na stoliku ze sprzętem. Przewód łączący zasilacz z jednostką centralną okazał się zbyt krótki jak na moje potrzeby. W końcu jednak 907 udało się podłączyć i rozpocząłem wygrzewanie.

Następnego dnia sięgnąłem po ulubione płyty jazzowe. Na talerzu Michella Gyro SE wylądował Cannonball Adderley i... zagrało. I to jak! Od pierwszych taktów można było podziwiać niesamowitą dynamikę i przejrzystość, a przy tym Trilogy nie utracił duszy. Cały czas było słychać to, co miłośnicy czarnej płyty nazywają „magią”.

Dźwięk był gęsty, płynny, a przy tym gładki i, powtórzę, dynamiczny.

Średnica brzmiała tak, że zacząłem się zastanawiać, czy wewnątrz niewielkiej obudowy nie schowano jednak lamp. Co prawda, oględziny kazały odrzucić tę teo-

rię, ale muzyka płynąca z 907 zdawała się temu przeczyć. Nie tak dawno miałem okazję słuchać lampowego ModWrighta, kosztującego kilka razy więcej, ale grającego bardzo podobnie... Kolejne płyty

Przedwzmacniacz gramofonowy Trilogy 907

Cena: 13690 zł

Dane techniczne

Pasmo przenoszenia (zgodnie

z krzywą RIAA): 20 Hz – 20 kHz +/- 0,25 dB

Impedancja wejściowa:

47 kΩ (regulowana)

Pojemność wejściowa:

100 pF (regulowana)

Wzmocnienie:

50 dB, 64 dB,

70 dB (regulowane)

Wejścia:

2 x RCA

Wyjścia:

2 x RCA

Impedancja wyjściowa:

150 Ω

Wymiary przedwzmacniacza

(w/s/g): 3,8/15/22 cm

Masa: 2 kg

Wymiary zasilacza (w/s/g):

5,7/13,2/22,5 cm

Masa zasilacza:

2,85 kg

Pobór mocy:

10 W

z półki z jazzem tylko potwierdziły zalety Trilogy. Fortepian Dave'a Brubecka miał idealne proporcje i masę, a towarzyszące mu instrumenty zostały wiernie pokazane na scenie. Tym razem uwagę przyciągały perkusjonalia, które wybrzmiewały tak długo, jak trzeba i były odpowiednio doświetlone. Pozwoliło to docenić kunszt Joego Morello, grającego w kwartecie na bębnach.

Barwę odebrałem jako znajdującą się po cieplej stronie mocy, ale to raczej złudzenie, wywołane fantastyczną rozdzielczością i analogową miękkością grania. Tak właśnie powinny brzmieć wszystkie urządzenia pretendujące do bycia czymś więcej niż tylko przyzwoitym hi-fi. Żeby jeszcze dobitniej się o tym przekonać, przesłuchałem najnowszy nabytek w mojej kolekcji – zremasterowaną wersję „On Every Street” Dire Straits. Mój ulubiony utwór z tej płyty, „You and Your Friend”, w którym rozmawiają ze sobą dwie gitary – rezonatorowa w lewym kanale i elektryczna w prawym – pokazał, jak znakomitą rozdzielczością dysponuje testowany przedwzmacniacz. Każdy dźwięk był na

wypełniony i bez problemów schodzący do najniższych rejestrów a przy tym zwinny i czytelnie akcentowany. Nawet syntetyczne pomruki, często przysparzające kłopotów niejednemu systemowi, tym razem były świetnie trzymane w ryzach.

Nie wiem, czy mogę dodać coś jeszcze na temat średnicy. W zasadzie do niej można by odnosić wszystkie oceny dotyczące gładkości, rozdzielczości i barwy. Jest to zawsze newralgiczny punkt w ocenie każdego elementu toru odsłuchowego, bo w tym zakresie ludzkie ucho jest najwrażliwsze, a każde niedociągnięcie

z systemu marzeń. Oczywiście, można skonstruować jeszcze lepszy phono stage, jak choćby wspomniany ModWright, ale trzeba za niego zapłacić kilkakrotnie więcej, a poprawa niekoniecznie musi dotyczyć wszystkich aspektów brzmienia. Ale na półce cenowej, reprezentowanej przez Trilogy, bardzo trudno będzie znaleźć konkurencję, o ile w ogóle się to uda. Dlatego z czystym sumieniem polecam 907 wszystkim, którzy chcą znaleźć dla siebie świetnie brzmiący przedwzmacniacz korekcyjny. Myślę, że nawet w topowych systemach będzie on na miejscu.

Krzysztof Kalinkowski



swoim miejscu. Pozwalał idealnie śledzić technikę gry Marka Knopflera. Gdyby gramofon dawał się zapętlić...

Oczywiście nie obyło się bez jazdy obowiązkowej. Pink Floyd, Led Zeppelin, Peter Gabriel – trudno wymienić wszystkie płyty, które wylądowały pod igłą. Właściwie każda w wykonaniu Trilogy prezentowała taki sam obraz dźwięku. Na pierwszym miejscu zawsze stały dynamika i rytm. To aspekty brzmienia, które, w mojej ocenie, nie zostały pobite nawet przez ModWrighta. To możliwe dzięki znakomitej kontroli niskich składowych. Bas był prezentowany w sposób bliski ideału – potężny,

zostaje wylapane i przekłada się na obniżenie oceny. Nie tym razem. Po przesłuchaniu sporej części płytoteki nie znalazłem nic, do czego mógłbym zgłosić zastrzeżenia.

Wysokie tony okazały się adekwatne do reszty pasma. Były jedwabiste, dźwięczne i wyraźne. Płynnie dopełniały średnicę. Skutkowało to niemal holograficznym odwzorowaniem sceny muzycznej (o ile pozwalał na to słuchany materiał) i niemal organicznym przedstawieniem wypełniającego scenę powietrza.

Trilogy 907 to urządzenie wybitne. Gra tak, jak w moim wyobrażeniu powinien grać przedwzmacniacz gramofonowy

Opinia 2

System

Końcówki mocy: Abyssound ASX 2000, Bel Canto SET40

Przedwzmacniacz liniowy:

Audionet Pre I G3 + EPS

Odtwarzacz CD:

Esoteric SA-50

Gramofon:

Acoustic Solid Rosenholz

Kolumny:

DIY (Seas Nextel/Scan Speak Revelator Beryllium)

Łączówki RCA:

DIY

Przewody głośnikowe:

Audio Truth Argent, Acoustic Zen Hologram II

Stolik:

Rogoz Audio 4QG3

Większość odsłuchów Trilogy prowadziłem z wkładką Audio Note IQ3. Nie wracałem już do mojego Denona DL103 ani AT 33EV.

Trilogy 907 potrafi sprawić, że muzyka pochłonie słuchacza. Jest uniwersalny, dzięki czemu zagra każdy repertuar.

Na pierwszy ogień poszła symfonia: Gustaw Mahler, Sergiusz Rachmaninow i Piotr Czajkowski. Następnie jazz z Jarrettem, Peacockiem, DeJohnette'em oraz wokale Patricii Barber i Kari Bremnes. Na deser posłuchałem Pink Floyd, Genesis

i The Eagles. Za każdym razem satysfakcja z muzyki była bardzo duża.

Dźwięk okazał się lotny, przestrzenny i barwny. Wypełniał pokój, a niuanse odczytywane z płyty pozostawały czytelne. Nie trzeba było mocno podkręcać głośności, by je usłyszeć. W porównaniu do mojego Moona 310 LP odniosłem wrażenie, że wokół instrumentów pojawiło się więcej miejsca. Były od siebie wyraźniej odseparowane, a zarazem tworzyły całość, co sprzyjało uzyskaniu wiarygodnej stereofonii.

Przestrzeń, kreowana przez Trilogy, jest ogromna, ale nie przesadzona; naprawdę zjawiskowa. Do tego udaje się uchwycić akustykę sali koncertowej i studia nagraniowego, dzięki czemu

wiadomo, w jakim otoczeniu nagrywano płytę.

Góra pasma jest dźwięczna, połyskująca, wręcz nieskazitelnie czysta. Docenimy to, słuchając płyt tria Jarretta i perkusji DeJohnette'a. Muzyki nie analizowałem; odbierałem ją jako jednorodny przekaz, a dźwięk był nieco dopalony, dynamiczny, jakby ktoś zainstalował małą turbospęzkę, nadającą rytm. To cecha nieczęsta nawet w tym segmencie cenowym.

Kontrabasy z płyty „Super Bass” (Ray Brown, John Clayton, Christian McBride) były wyraźnie odseparowane i dźwięczały kolorami strun, każdy inaczej. To uczta dla uszu wielbiciela tego instrumentu.

Równowaga tonalna budziła uznanie. Żaden zakres nie próbował zwrócić na sie-

bie uwagi kosztem innych. Mimo to średnicę pasma przedwzmacniacz traktuje z ogromnym pietyzmem. Głosy ludzkie są odtwarzane po prostu naturalnie. Czarują bezpośredniością, barwą i emocjami. Odnosimy niemal wrażenie obcowania z artystą. To naprawdę zjawiskowe odczucie. Tak było z płytami Patricii Barber.

Im dłużej słuchałem Trilogy, tym bardziej doceniałem jego zalety i zauważałem wyższość nad phono używanym na co dzień. Chyba tylko jedno bym poprawił w tym brzmieniu, mianowicie – dociążył nieco dół pasma. Być może wybór innej wkładki postawiłby kropkę nad „i”. Audio Note IQ3 nie jest przecież szczytem możliwości, a Trilogy zasługuje na lepszego współpracownika.

Jerzy Mieszkowski



TRILOGY



High Fidelity.pl

"Model 925, owoc życia pana Poulsona jest urządzeniem niebywałym. Zbudowany niesamowicie, chyba z czymś takim jeszcze nie miałem do czynienia, brzmi rewelacyjnie. Podalem państwu przepis na zbudowany wokół niego system, moim zdaniem, wybitny. Jeśli jednak macie więcej do wydania, to Trilogy z łatwością będzie też centralnym punktem systemu, w którym każdy podzespół kosztuje 100 000 złotych i więcej. Tak, jakby nie było przed nim żadnych barier. To bardzo wysoki high-end, wzmacniacz, z którym można żyć i żyć..."

Wojciech Pacula HighFidelity.pl



mojeaudio.pl